świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 37 (1611) Warszawa, wtorek, 9 maja 1967 r. Cena 50 gr

W biegu harcerskim do pokonania było aż osiem przeszkód. Jedna z nich, to umiejętność wyznaczania azymutu, orientowanie mapy i w ogóle umiejętność poruszania się w nieznanym terenie. Na zdjęciu widzicie Edka Musiała na przeszkodzie z terenoznawstwa.

a ALERT III ZHP

ALERT III

HARCERSKA PRÓBA SPRAWNOŚCI

WCZORAJ zakończył się trzeci Alert w naszym Związku — Harcerska Próba Sprawności. Przez 3 dni milion siedemset pięćdziesiąt tysięcy zuchów i harcerzy w całym kraju wykonywało zadania alertowe. Były to zadania niesłychanie ważne. W pierwszym dniu Alertu harcerze wykonywali prace o charakterze gospodarczym na rzecz systemu powszechnej samoobrony.

Patrole harcerskie sprawdzały zabezpieczenia przeciwpożarowe na terenie swoich miejsc zamieszkania, rejestrowały udział w wielkiej grze terenowej stanowiącej sprawdzian

W drugim dniu Alertu drużyny harcerskie i zuchowe brały udział w wielkiej grze terenowej stanowiącej sprawdzian wymagań na odznakę MOSO. W tej dziedzinie nasz Związek ma niemałe osiągnięcia — aż 200 tysięcy zdobytych już odznak!

Trzecie zadanie alertowe to porządkowanie i opieka nad miejscami pamięci narodowej. Tego dnia na tysiącach mogił i pod pomnikami bohaterów harcerze złożyli kwiaty i zapalili znicze. Uczestnicząc w pokazach sprawności obronnej oddziałów Samoobrony Terytorialnej Kraju — harcerze spotkali się z żołnierzami, milicjantami, strażakami.

O przebiegu Alertu piszemy na str. 2—3.

W ramach trzeciego Alertu w niektórych rejonach organizowane były pokazy różnych służb samoobrony. Na zdjęciu widzicie oddział sanitarno-medyczny z Dębicy przystępujący do akcji ratowniczej.

Naczelnik ZHP hm. WIKTOR KINECKI przez cały czas trwania Alertu z uwagą śledził wykonywanie zadań Harcerskiej Próby Sprawności.

CENIĘ ODWAŻNYCH

CHOĆ tak dużo mówi się o odwadze, w życiu codziennym nieczęsto spotykamy się z nią. Ja na przykład częściej dostrzegam brak odwagi.

Uważam zresztą, że brak odwagi, a tchórzostwo — to zupełnie co innego. Bo człowiek może bać się zrobić coś ważnego, coś, co by pomogło innym. Tchórzostwo zaś kojarzy mi się z człowiekiem, który popełnił coś złego i boi się do tego przyznać.

Wydaje mi się, że odwaga to czyn człowieka, który dokonał go nie dla rozgłosu, ale żeby kogoś uratować. Natomiast odwaga typu uciekanie z lekcji, dzięki której chce się osiągnąć sławę sprytnego i przebiegłego, to właśnie tchórzostwo. Są zresztą różne typy odwagi i tchórzostwa.

Czytałam w gazecie o kobiecie, która, chroniąc mienie społeczne, narażała swoje życie. To był czyn bardzo szlachetny.

Ludzie odważni, to najczęściej skromni i uważający, że to, co zrobili, to był ich obowiązek. I ja najbardziej cenię ten typ ludzi odważnych.

INGA

BIEG z przeszkodami

Ta naturalna przeszkoda — przejście po zwalonym pniu nad bagnem — stwarzała niemało kłopotu. Niekiedy kończyło się tak, jak to widzicie na zdjęciu.

SYSTEM ALARMOWY poderwał wszystkie drużyny jedenastego rejonu hufca dębickiego. W rozkazie drużynowego było polecenie zabrania ze sobą prowiantu, apteczek, kompasów. Szykowała się jakaś poważna wyprawa. Punktualnie o wyznaczonej godzinie zebrały się komplety drużyn w Lipinach, Grabinach i w Chotowie, skąd wymaszerowały na punkt koncentracji.

Terenem koncentracji był skraj wsi Chotowa w pobliżu lasu. Teren naprawdę malowniczy, urozmaicony dodatkowo niewielkim dopływem Wisłoki. Z jednej strony wsi, na obszernej polanie otoczonej sporym już zagajnikiem „męczą" się drużyny zuchowe. Z poszczególnymi przeszkodami biegu zuchy doskonale dają sobie radę. Potrafią nawet szybko zrobić prowizoryczne nosze z dwóch kijów i płaszcza i przenieść na nich przez płot lalkę, czyli „rannego".

Ruszamy gęsiego. Przodem idzie Iza, my, tzn. Foto-Pstryk i ja, zamykamy pochód. „Skąd ona wie, którędy trzeba iść? — myślę sobie. — Przecież nie ma tu żadnej ścieżki." Dobrze, że nie powiedziałem tego głośno; bo ładnie bym wyglądał. Po pewnym czasie i moje oczy dostrzegły na drzewach znaki, które wyznaczały trasę biegu.

Zostawiamy zuchów i biegniemy do harcerzy. Mamy jednak pecha, pół godziny błądzimy po lesie zanim znajdujemy zgrupowanie harcerzy. Na starcie do biegu kieruje ruchem drużynowa z Chotowej, dh Alicja Lautenszleger. Co kilka minut wypuszcza na trasę kolejny patrol. Nie chcąc po raz drugi błądzić po lesie, przyłączamy się do patrlu siódmego, którym dowodzi Iza Raś.

— Melduję patrol 7 na pierwszym punkcie kontrolnym do wykonania zadań! — recytuje Iza jednym tchem formułkę. Egzaminatorem jest tu żołnierz czynnej służby Stefan Dobik. Przeszkodą do pokonania będzie rzut granatem. Najpierw rozpoczyna się krótki wykład o budowie granatu, sile wybuchu, informuje o tym, w jakiej odległości jego działanie przestaje być niebezpieczne itp. ważne i mądre rzeczy. W odległości 20 metrów od linii rzutów znajduje się koło wyznaczone chorągiewkami. Zadaniem każdego członka patrolu jest trafić do tego koła „granatem". Każdy ma trzy rzuty, przy czym za celny rzut otrzymuje się punkty, bo cały bieg jest punktowany.

Zaczyna Iza. Pierwszy rzut trafny, drugi również i trzeci rzut też w celu. Na linii rzutów stają następni. Nie wszystkim udaje się powtórzyć wynik zastępowej, ale w sumie patrol zarobił sporo punktów.

Druga przeszkoda jest znacznie trudniejsza, tu trzeba umieć posługiwać się kompasem. Zadanie wykonuje każdy indywidualnie.

— Widzisz to wysokie drzewo? — zwraca się do Edka Musiała drużynowa, dh Zofia Mosson. — Proszę, wyznacz jego azymut.

Edek uśmiecha się, widocznie zadanie nie jest dla niego trudne. — Azymut tego drzewa wynosi 125 stop. — odczytuje po chwili z podziałki busoli. Drużynowa zadaje coraz to inne pytania. Np. Krysia Zarychta ma wskazać w terenie punkt, którego azymut wynosi 65 stop. Zadanie właściwie jest podobne do poprzedniego, tylko jakby odwrócone „do góry nogami". Dla Krysi nie jest to zaskoczeniem, prawidłowo wskazuje właściwy punkt w terenie. Albo mieliśmy szczęście, albo „nasz" patrol jest rzeczywiście świetnie wyszkolony.

Zostawiamy siódmy patrol i biegniemy, teraz już sami, do następnego punktu kontrolnego. Na „egzaminie" z sanitarki zastajemy Basię Pękalę, która bandażuje głowę Romanowi Gawle. Tę przeszkodę pokonuje patrol wspólnie. I znowu zadanie zostało wykonane na piątkę.

— Gdzie uczyłaś się tej sztuki? — pytam zaciekawiony wzorowo założonym opatrunkiem.

— Na zajęciach naszego szkolnego kółka PCK. Potrafimy również unieruchomić złamania, tamować krwotoki — mówi pewnie Basia.

Mimo że nie pokonujemy przeszkód biegu, obydwaj z Foto-Pstrykiem czujemy go w kościach. Mamy już za sobą sześć punktów kontrolnych. Widzieliśmy, jak patrole radzą sobie z odczytaniem meldunku pisanego alfabetem Morse'a, zabezpieczaniem niewypałów. Przed nami jeszcze dwie przeszkody. Na ostatnim punkcie ostrzeżono nas, że przez siódmą przeszkodę, chcąc nie chcąc będziemy musieli przejść. Rzeczywiście mieli rację. Trasa biegu biegła przez bagnisty teren, który można było pokonać przechodząc przez zwalone drzewo. Nie było to wcale łatwe. Drzewo leżało pochyło, opierając się z jednej strony na gałęziach. Pierwszy zaczął Foto-Pstryk. Z początku szło mu nawet zgrabnie, ale jakieś dwa metry przed końcem stracił równowagę i wpadł w błoto — na szczęście już na skraju bagna. Mnie powiodło się lepiej, chociaż co prawda pomagałem sobie kijem.

Na ostatniej przeszkodzie zastajemy patrol 6 Krysi Sujdak. Trzeba tu wykazać się umiejętnością założenia maski przeciwgazowej oraz przejście w niej przez „skażony" teren. Teren skażony pozorują rozstawione chorągiewki.

Bieg skończony! Możemy teraz chwilę odpocząć przed następnymi niespodziankami Alertu.

Iza Raś z patrolu nr 7 na przeszkodzie rzutu granatem. Granat jest oczywiście rozbrojony, bez materiału wybuchowego i zapalnika.

Zadanie brzmiało: założyć opatrunek na górną część głowy. Polecenie wykonuje Basia Pękala, a „rannym" jest jej kolega, Romek Gawel.

Przed założeniem masek przeciwgazowych, kapral Jan Bal pokazuje najpierw patrolowi, w jaki sposób nakłada się je na głowę, oraz wyjaśnia ich działanie w skażonym terenie.

ALERT III — HARCERSKA PRÓBA SPRAWNOŚCI

Żaden rozsądny człowiek nie pragnie wojny, a szczególnie my Polacy, którzy najciężej odczuliśmy hitlerowską okupację. Chcemy spokojnie uczyć się i pracować. Nasz kraj wielokrotnie proponował stworzenie w Europie strefy, w której nie byłoby żadnej broni atomowej. Propozycji naszej nie chce przyjąć rząd NRF. Przeciwnie, stara się wszelkimi sposobami o dostęp do tej broni. Dopóki więc istnieją siły odwetowe, musimy być przygotowani do obrony ojczyzny! Jest to patriotyczny obowiązek nas wszystkich, dorosłych i młodych. Tegoroczny Alert był generalną próbą sprawności całego Związku.

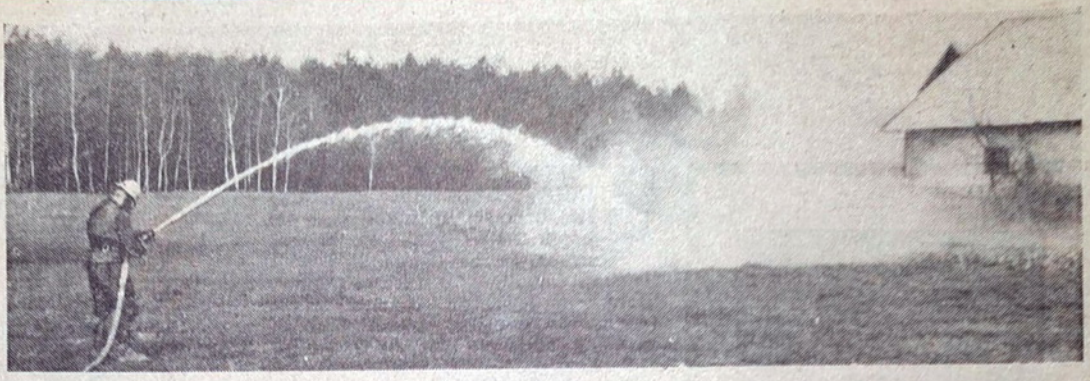

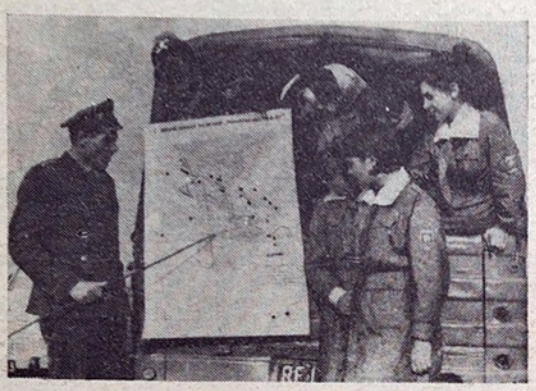

Porucznik Stanisław Malinowski wspólnie z dowódcą Zakładowego Oddziału Samoobrony Fabryki Farb i Lakierów w Dębicy tow. Zygmuntem Kutrzubą — przeprowadzili dla drużyn harcerskich jedenastego rejonu i ludności Chotowa pokaz sprawności obronnej.

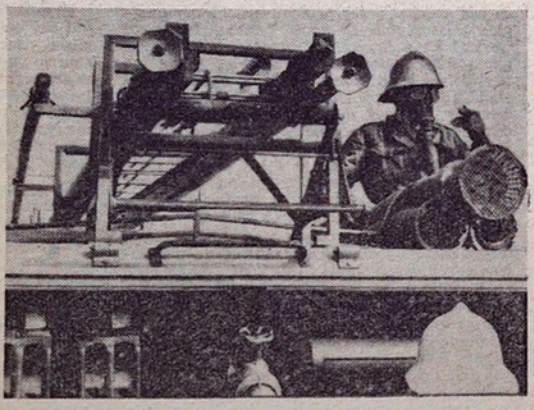

Służba przeciwpożarowa spisała się na pokazie doskonale. W trzy minuty od ogłoszenia alarmu byli już gotowi do akcji ratowniczej.

Oddział dezaktywacji, czyli odkażania terenu, dokładnie oczyszcza drogę dojazdową. Na pierwszym planie widzicie strój ochronny, jaki noszą w czasie akcji ratowniczej wszystkie służby samoobrony.

POKAZ sprawności obronnej

TYLKO NIELICZNI HARCERZE wiedzieli, co będzie po południu. Pozostali, łącznie z mieszkańcami wsi, jedynie przeczuwali, że coś się szykuje. Tymczasem zastęp dziewcząt pod dowództwem Danusi Niziłek oraz zastęp Andrzeja Modelskiego zostały oddelegowane do specjalnych zadań. Jako reporterzy zostajemy wcześniej dopuszczeni do tajemnicy. Porucznik Stanisław Malinowski, kierujący całą akcją z polecenia Sztabu Alertu w Dębicy, zapoznaje nas z przebiegiem ćwiczeń. W wyjaśnieniu pomaga mu szkic terenowy rejonu.

— Jesteśmy w tym miejscu — porucznik wskazuje kijkiem na planie skraj lasu w pobliżu drogi — a czarne prostokąciki to zabudowania Chotowa.

— W lasach na północ od wsi znajduje się rejon koncentracji naszych wojsk operacyjnych.

— Oczywiście, tak na niby? — wtrącam pytanie.

— Naturalnie, że nic tam nie ma, ale żeby ćwiczenia miały charakter prawdopodobny, musimy umówić się na ten czas, że wszystko jest prawdziwe — mówi porucznik Malinowski. — Otóż o zgrupowaniu naszych wojsk dowiedział się obcy wywiad i nieprzyjaciel dokonuje w tym rejonie ataku atomowego.

— To nawet taka ewentualność została uwzględniona?

— Musimy być przygotowani na wszystko, nie tylko na walkę z dywersantami i oddziałami spadochronowymi nieprzyjaciela, tzw. komandosami. Do walki ze skutkami wybuchu atomowego szkolimy specjalne oddziały Samoobrony Terytorialnej Kraju. Dziś właśnie zobaczycie pokaz sprawności działania takich jednostek. Są to zresztą jednostki cywilne z fabryki Farb i Lakierów w Dębicy.

— A jakie zadania mają do spełnienia w tej akcji zastępy harcerskie? — proszę jeszcze o wyjaśnienie porucznika Malinowskiego.

— Przede wszystkim jako pomoc działom porządkowym i sanitarno-medycznym.

Przerywamy rozmowę, bo już za kilka minut ma się rozpocząć pokaz.

GODZINA 15.05

NA SKRZYŻOWANIU DRÓG, w pobliżu lasu i wioski, zajęły pozycje obserwatorów drużyny harcerskie, zuchowe i okoliczna ludność. Radiowóz Ligi Obrony Kraju nadaje skoczną muzyczkę przerywaną od czasu do czasu komunikatami alertowymi. Naraz o godzinie 15.05 rozlega się wycie syreny. To sygnał do rozpoczęcia pokazu.

Z lewej strony, z lasu, wyłaniają się jakieś przedziwnie ubrane postacie. Wyglądają jak przybysze z innej planety. Postacie ubrane są w specjalne kombinezony z maskami przeciwgazowymi na głowach. Spod ich ubioru nie wystaje nawet milimetr gołego ciała.

— Pierwszy wyrusza do akcji oddział rozpoznania skażenia radioaktywnego — informuje przez głośnik porucznik Malinowski. — Zadaniem ich jest ustalenie przedniego skraju trzeciej strefy skażeń. Wewnątrz tej strefy nikomu — poza oddziałami ratowniczymi innych służb — przebywać nie wolno.

Postacie w kombinezonach niosą ze sobą specjalne przyrządy rejestrujące natężenie promieniowania. Oczywiście, ponieważ nie było żadnego wybuchu atomowego, więc i skraj przedni 3 strefy został wcześniej umownie wyznaczony.

Równolegle ze służbą rozpoznania skażeń przystępują do akcji oddziały porządkowe. Jest tu i zastęp harcerski Andrzeja Modelskiego. Chłopcy, razem z pracownikami wartowniczymi fabryki, obstawiają cały teren trzeciej strefy. Teraz nikt z cywilów nie może wejść do wnętrza tego pierścienia, gdzie silne „promieniowanie" grozi „śmiercią".

Nagle na terenie wsi wybucha „pożar". To pali się świeca dymna, pozorująca ogień wzniecony niedalekim wybuchem „atomowym". Natychmiast z lasu wyjeżdża samochód strażacki. Przystaje na chwilę przy mostku. I znowu zeskakują postacie — zjawy w maskach. Strażacy zdejmują motopompę, węże i inny sprzęt, a samochód pędzi dalej, prosto do „ognia".

Jestem przy grupie, która została na mostku. Poprzez szkła masek widzę, jak ludziom tym jest gorąco. Pracują szybko, od nich zależy przecież życie ludzkie, dobytek. Patrzę na zegarek. Upływa zaledwie 3 minuty a potężny strumień wody tryska już na zagrożone domy.

Wszystko dzieje się sprawnie i tak błyskawicznie, że nawet nie zauważyłem, kiedy weszła do działania służba sanitarno-medyczna. Właśnie dziewczęta z fabryki i z zastępu Danusi Niziłek wracają już z zagrożonej strefy, niosąc na noszach „rannego".

Na szosie prowadzącej w głąb strefy skażeń pracują oddziały dezaktywacji. Silnym strumieniem wody zmywają dokładnie drogę z „pyłu radioaktywnego.".

Pokaz zakończony. Ludzie z oddziałów służb samoobrony zrzucają maski przeciwgazowe. Uff! Nareszcie można zaczerpnąć świeżego powietrza. Są zmęczeni.

Radiowóz LOK-u znowu nadaje skoczną muzykę. Wszystko wraca do normy, tak jakby nic się nie wydarzyło. Bo istotnie nic się nie wydarzyło. Był to przecież tylko pokaz sprawności obronnej.

Tekst ST. BOROWIECKI

Foto J. DĄBROWSKI

PARTYZANCKA NOC

MINĘŁO dwadzieścia pięć lat od czasu kiedy to na Lubelszczyźnie zorganizowano pierwszy komitet obwodowy (wojewódzki) Polskiej Partii Robotniczej i dowództwo Gwardii Ludowej.

Ale pierwszy oddział GL w liczbie 19 osób, rozpoczął działanie bojowe już w kwietniu 1942 roku.

Do chwili wyzwolenia siły naszej partyzantki sięgały kilku tysięcy ludzi.

Nasze oddziały ściśle współpracowały z partyzantką radziecką. Często wspólnie podejmowaliśmy akcje, udzielaliśmy sobie informacji, pomagali w trudnych sytuacjach...

Ja osobiście wstąpiłem do PPR i GL wiosną 1942 r. Początkowo byłem w oddziale partyzanckim GL dowodzonym przez kapitana A. Rajewskiego, działającym przeważnie w powiecie Kraśnik Lub. Od sierpnia 1942 r. byłem w oddziale „Grzegorza" (obecnie wiceminister Obrony Narodowej, generał dywizji, Grzegorz Korczyński).

Od marca 1943 r., już jako doświadczony partyzant, zostałem dowódcą oddziału partyzanckiego GL. Oddział mój prowadził walkę z okupantem niemal-że na terenie całej Lubelszczyzny. Przeprowadził wiele udanych akcji bojowych na hitlerowskie pociągi wojskowe i samochody, urządzał zasadzki na niemieckich żołnierzy i żandarmów, zniszczył wiele urzędów administracji niemieckiej jak: urzędy gminne, urzędy pocztowe, punkty kontyngentowe i posterunki policji granatowej.

Wielu partyzantów mojego oddziału, za swoją odwagę i poświęcenie, zostało odznaczonych wysokimi odznaczeniami bojowymi.

Po wyzwoleniu Lubelszczyzny zgłosiłem się wraz z całym oddziałem, ochotniczo, do Odrodzonego Wojska Polskiego, by walczyć aż do pełnego zwycięstwa.

E. G.

BYŁ PIĘKNY, SŁONECZNY, LIPCOWY DZIEŃ 1944 R. Wracałem bryczką ze sztabu 5-go Okręgu Armii Ludowej. Mieścił się on we wsi Trzydnik, powiat Kraśnik Lubelski, a oddział mój, do którego powracałem, kwaterował w tym samym powiecie, we wsi Grabówka Góry. Spieszyło nam się.

Woźnica-partyzant, Lutek Ryfka, wciąż przynaglał konie i wreszcie skręciliśmy na polną drogę. Było już niedaleko zagrody Iskry Michała, gdzie kwaterowało kierownictwo mojego oddziału.

Natychmiast po przybyciu odebrałem meldunek od mego zastępcy Kazimierza Zabora, ps. „Tygrys", o aktualnej sytuacji w oddziale. Z meldunku dowiedziałem się, że podczas mojej nieobecności oddział wziął do niewoli 7 Niemców koło Annopola. Twierdzili, że szukają partyzantów, bo chcą się do nich przyłączyć.

W toku rozmowy z nimi starałem dowiedzieć się o obiektach przemysłowych i wojskowych w Lipce, jak również o stanie ilościowym tamtejszego garnizonu i jego środkach ogniowych.

Z uzyskanych informacji wynikało, że na teren kopalni i garnizonu w Lipce prowadzi 7 przejść. Każde przejście jest zaminowane. Miny te, o działaniu naciskowym, mogły też być kierowane elektrycznie z wartowni. Urządzenie działało w ten sposób, że przy pomocy dźwigni można było miny wysadzać w powietrze, wszystkie razem lub też pojedynczo.

Przygotowania

MAJĄC tak dokładne wiadomości należało się teraz zdecydować.

— Atakujemy kopalnię? — zwróciłem się do moich zastępców: Mieczysława Olszewskiego, ps. „Mietas" i „Tygrysa".

Ale decyzja nie była łatwa. Akcja na garnizon w Lipce była bardzo niebezpieczna. I to nie tylko ze względu na zaminowany dostęp. W odległości 3 km od kopalni znajdował się most na Wiśle strzeżony przez silny garnizon hitlerowski, wyposażony w artylerię. Oprócz tego w odległym również o 3 km Annopolu stacjonowała liczna załoga niemiecka i posterunek policji granatowej.

Mimo to byliśmy jednomyślni: należy przystąpić do akcji i to możliwie szybko.

Wyznaczyłem spośród ochotników 7 grup do obstawienia przejść. Ósma grupa pod moim bezpośrednim dowództwem miała przejść przez jedną z zaminowanych dróg i nieoczekiwanie uderzyć na barak, w którym stacjonowała załoga garnizonu w sile około 30 żandarmów. Kolejnym zadaniem było zerwanie min i przy pomocy grup osłonowych zniszczenie przyfrontowej bazy remontowej samochodów i motocykli, składów materiałów pędnych oraz wszystkich obiektów przemysłowych kopalni fosforytów.

Po rozdaniu, przywiezionej ze sztabu, amunicji zarządziłem przygotowanie do wymarszu na godzinę siedemnastą. Z moimi zastępcami i wyznaczonymi dowódcami grup raz jeszcze szczegółowo przedyskutowaliśmy wszystkie możliwe ewentualności związane z planowaną akcją. Jak zwykle najwięcej rozsądnych wniosków przedłożył „Mietas".

Rys. J. Rocki

W drodze

DZIESIĄTEGO LIPCA 1944 roku, punktualnie o godzinie siedemnastej, wymaszerowaliśmy całym oddziałem z Grabówki do wsi Anielin, gdzie przeprowadziliśmy przegląd poszczególnych grup. Zapoznaliśmy też wszystkich z przyszłym zadaniem. Ponieważ akcja miała charakter wyjątkowo poważny, użyłem do jej przeprowadzenia wyłącznie ochotników. Zgłosili się wszyscy. Ale nie wszyscy przecież mogli wziąć udział. Część oddziału musiała zostać w odwodzie.

Każda grupa liczyła 15 — 20 ludzi. Najstaranniej dobrany został skład grupy szturmowej, do której ze względu na charakter działań, włączyliśmy ciężką broń: rusznice przeciwpancerne i moździerz 50 mm.

Pozostałą część oddziału pod dowództwem mego zastępcy do spraw polityczno-wychowawczych, Bronisława Pupko, ps. „Krogulec", skierowałem do kwatery we wsi Anielin, gdzie mieli oczekiwać naszego powrotu.

Z grupami mającymi wziąć udział w akcji udałem się na skraj lasu. Stąd już było widać Lipkę. Wszystkie grupy pozostały w ukryciu, zaś ich dowódcy wraz ze mną udali się na rozpoznanie i obserwację terenu. Przed zmierzchem otrzymali oni konkretne zadania. I tak: grupa szturmowa po przejściu między minami miała podejść po cichu i „zdjąć" posterunek przed wartownią, po czym opanować wartownię oraz miejsce zakwaterowania faszystów. Grupy — 1, 2 3, 4, 5, 6, 7 miały za zadanie uniemożliwić ucieczkę Niemcom przez ochranianie przejścia, a także ubezpieczyć grupę szturmową od zewnątrz. Grupa ubezpieczenia bojowego miała chronić całość w wypadku przybycia posiłków niemieckich z Annopola i Kraśnika. Sygnałem wycofania się ubezpieczenia do głównego oddziału miała być zielona rakieta wystrzelona wzdłuż szosy.

Na terenie kopalni

OD SKRAJU LASU do obiektów w Lipce odległość wynosiła około półtora km. Większego ruchu w garnizonie nie zauważyliśmy. Po zapadnięciu zmroku wyruszyliśmy więc w jego kierunku.

Ciemności gęstniały. Zaczął padać drobny deszczyk, który jeszcze bardziej ograniczał widoczność. Zachowując największą ostrożność zbliżaliśmy się do celu. W chwili gdy znaleźliśmy się w pobliżu parkanu okalającego obiekty, grupa ubezpieczenia bojowego oderwała się od całości, podążając na wyznaczone miejsce.

Obeszliśmy obiekty Lipki z prawej strony (od Święciechowa), obsadzając kolejno wszystkie przejścia. Pozostała już tylko grupa szturmowa. Wreszcie i ona stanęła na wyznaczonym miejscu. Przy samym przejściu jako pierwszy, szedł jeden z siedmiu Niemców. Za przewodnikiem — ja, z pistoletem w ręku gotowym do strzału. Szczęśliwie przeszliśmy przez zaminowane przejście. Znaleźliśmy się na terenie kopalni.

Każdy z nas trzymał w ręku gotową do strzału broń. Barak, w którym kwaterują faszyści, jest tuż, tuż.

— Gdzie wartownik? — pytam przyciszonym głosem.

Przewodnik wskazał ręką. W tym samym momencie zauważyliśmy wartownika stojącego zupełnie gdzie indziej. Sądziłem, że Niemiec celowo wprowadza nas w błąd i wycelowałem w niego pistolet.

— On naprawdę nigdy tu nie stał! — tłumaczył się przerażony przewodnik.

A tymczasem wartownik nas dostrzegł. Należało działać. Przewodnik zgodnie z tym, co ustaliliśmy wcześniej, zawołał do wartownika po imieniu i chciał go namówić, by się poddał. Ten jednak wystrzelił na alarm i rzucił się do ucieczki. Padł również drugi strzał.

Walka

NIE było czasu do stracenia. Otworzyliśmy huraganowy ogień i podbiegliśmy pod barak. Rozpoczęła się obustronna strzelanina. Hitlerowcy rzucali rakiety z wieżyczki wznoszącej się nad barakiem, oświetlając w ten sposób teren i wzywając pomocy.

Barak był ze wszystkich stron otoczony ścianami ze żwiru. Znajdowały się one w odległości metra od budynku, a ich grubość również wynosiła około 1 metra. Pociski naszych automatów i karabinów maszynowych grzęzły w żwirowych ścianach. Byliśmy jednak na to przygotowani i dlatego właśnie w skład naszej grupy wszedł „Sosna" uzbrojony w rusznice przeciwpancerną. Strzelał raz po razie. Pociski rusznicy bez trudu przeszywały ściany żwirowe, a następnie ściany baraku, który zaczął się palić od środka. Pozostali partyzanci ostrzeliwali z broni automatycznej wieżyczkę.

Barak był dość długi, a hitlerowcy znajdowali się w przeciwnym końcu.

— Cofnąć się! Cofnąć się do tyłu! — zawołałem do atakujących partyzantów.

Teraz można było wprowadzić do walki moździerz „Saturna". Zaczęliśmy z niego ostrzeliwać barak od góry. Pierwsze pociski były za długie, ale następne wpadły już na dach budynku. Gdy moździerz na chwilę zamilkł, udało się mnie i kilku towarzyszom przedostać za żwirową ścianę. Przy pomocy granatów podpaliliśmy dalsze pomieszczenia. Granatami też otworzyliśmy sobie drzwi wejściowe do baraku. Próbowaliśmy się posuwać w głąb budynku, ale pożar zmusił nas do wycofania się.

Wrzuciliśmy jeszcze kilka granatów, a po ich eksplozji przebiegłem za ostatni róg baraku. Tam zetknąłem się twarzą w twarz z... „Pająkiem". Ani on, ani ja nie spodziewaliśmy się zastać nikogo z naszych w tym miejscu. To, że do dziś żyjemy obaj, jest zasługą, tylko naszego opanowania.

— Ręce do góry! — krzyknąłem i usłyszałem, że spotkana postać to samo woła do mnie. Wyciągając pistolet poczułem pistolet przytknięty do mojej piersi.

Nasz okrzyk usłyszało również 16-tu żandarmów, którzy wycofali się z baraku do bunkru mieszczącego się w pobliżu. Sądząc, że rozkaz skierowany był do nich wyszli gęsiego z podniesionymi do góry rękami.

W porę zorientowaliśmy się z „Pająkiem" w sytuacji i broń wymierzyliśmy w poddających się hitlerowców.

— Do mnie — wezwałem kilku partyzantów z grupy szturmowej, a sam z „Pająkiem" i pozostałymi wskoczyłem do wartowni, a następnie wspięliśmy się na wieżyczkę. Po drodze widzieliśmy trupy poległych żandarmów. Nikt żywy nie pozostał. Wynieśliśmy teraz broń, amunicję i granaty.

Trzeba się było bardzo spieszyć, bo ogień rozprzestrzeniał się coraz bardziej. Natknęliśmy się też na duże zapasy obuwia i u-

mundurowania wojskowego. Trzeba to było wszystko ocalić.

W wartowni pociągnąłem za dźwignię. Potężny huk detonujących jednocześnie min fugasowych rozległ się donośnym echem. Droga na teren kopalni była otwarta.

Nie tracąc czasu, wysłałem kilku partyzantów do wsi Sieciechów po furmanki. Trzeba było przecież przewieźć zdobytą broń i umundurowanie.

„Sosna" ranny

W ODLEGŁOŚCI OKOŁO 200 M od płonącego baraku znajdowały się dwa ogromne zbiorniki z benzyną. „Sosna" skierował swoją rusznicę w kierunku jednego z nich. Nacisnął język spustowy. Iglica uderzyła w spłonkę. Strzał nie nastąpił.

— Psiakość!

„Sosna" odryglował rusznicę i zaczął wyjmować nabój, by wymienić na inny. W tym momencie pocisk eksplodował, urywając mu palce u ręki, raniąc poważnie dłoń i twarz. Broczącemu krwią nałożono prowizoryczny opatrunek i natychmiast w asyście kolegów z jego rodzinnej wioski, został skierowany do naszego lekarza w Grabówce — Józefa Skawińskiego.

Stanowisko przy rusznicy sam zająłem. Załadowałem... i oddałem strzał. Słup ognia uniósł się w górę. Eksplozja pierwszego zbiornika spowodowała natychmiastową eksplozję następnego. Niewiele brakowało, aby paląca się benzyna dosięgła i nas. Ogień przerzucił się na wszystkie materiały palne znajdujące się w zasięgu płonącej benzyny. Płonące obiekty Lipki uczyniły z nocy dzień w zasięgu kilku kilometrów.

Przystąpiliśmy teraz gremialnie do niszczenia samochodów i motocykli znajdujących się w garażu i bazie remontowej. Do tego celu użyliśmy zdobytych granatów niemieckich zwanych tłuczkami. Jeden granat położony obok zbiornika benzynowego wystarczył, aby swą eksplozją spowodować spalenie maszyny. Tam, gdzie nie zapalił — kładliśmy granat czy kilka granatów przy motorze. Niektóre oblewaliśmy benzyną i olwą, żeby szybciej płonęły.

Był wśród nas jeden inżynier mechanik z Gruzji (były jeniec), który nie mógł przeboleć niszczenia tak wspaniałych maszyn.

— Żal! Kak żal! — okraszał żałosnym utyskiwaniem wszystkie swe czynności.

★

W CIĄGU DWÓCH GODZIN zniszczyliśmy wszystkie obiekty i sprzęt znajdujący się na terenie Lipki. Na przyprowadzone trzy furmanki załadowaliśmy: 3 motocykle, obuwie i mundury oraz artykuły żywnościowe. Zgodnie z umówionym sygnałem, wystrzeliłem zieloną rakietę wzdłuż szosy w kierunku naszego ubezpieczenia bojowego. „Góral" na odchodne ostrzelał jeszcze garnizon w Annopolu. Niemcy przypuszczając, że jest to początek szturmu na ich garnizon, otworzyli silny ogień. Po dołączeniu grupy ubezpieczeniowej pod dowództwem „Górala", wydzieliłem silne czołowe ubezpieczenie bojowe pod dowództwem Antoniego Niezabitowskiego i ruszyliśmy całą kolumną w drogę powrotną.

We wsi Zychówki, przez którą przechodziliśmy, wszyscy niemal mieszkańcy wyległi przed swoje domy, by obserwować płonącą jeszcze Lipkę. Wyrażali swą radość z powodu udanej akcji. Rozdaliśmy wśród nich część obuwia.

Było już widno, kiedy przybyliśmy do Anielina, gdzie bezsennie, w wielkim napięciu oczekiwali naszego powrotu pozostali koledzy.

W doskonałym nastroju cały oddział przemaszerował z Anielina do Grabówki i tu zakwaterowaliśmy. Zdając sobie sprawę z ogromu szkód, jakie wyrządziliśmy Niemcom minionej nocy, przypuszczaliśmy, że zechcą szukać odwetu. Wysłałem silne rozpoznanie w kierunkach, z których można było spodziewać się ich najazdu. Dzień upłynął jednak spokojnie. Hitlerowcy z okolicznych garnizonów nie zdecydowali się wystąpić do walki przeciwko nam.

Plk EDWARD GRONCZEWSKI
„Przeprka"

Plk. Gronczewski ma wiele fotografii z okresu walk partyzanckich na Lubelszczyźnie. Są to niezwykle cenne dokumenty.

Niestety! Przechowywane w bardzo trudnych warunkach wykonywane kiepskim sprzętem — są dziś poszarzałe, mało wyraźne i nie nadają się do druku w naszej gazecie. Wybraliśmy więc tylko dwie. Jedna przedstawia autora artykułu w czasie gdy dowodził oddziałem (drukujemy ją u góry w lewym rogu). Druga, (powyżej) przedstawia grupę partyzantów Armii Ludowej i partyzantów radzieckich w drodze na rozpoznanie przed kolejną, wspólną akcją przeciw wojskom hitlerowskim.

dzielny wojak SZWEJK

ROMAN KŁOSOWSKI — któż nie zna dziś nazwiska tego aktora? W ciągu ostatnich kilku lat dołączył do grona najpopularniejszych aktorów w Polsce. I stało się to właściwie jakoś niepostrzeżenie, bez zbytniej reklamy i szumu. Bo przecież Roman Kłosowski nie jest ani amantem, ani nie śpiewa modnych przebojów. Nawet nie kreuje głównych ról pozytywnych bohaterów. A jednak zdobył sobie uznanie i popularność w filmowym i teatralnym świecie.

Gdy niegdyś stał w przedsionku Szkoły Aktorskiej wraz z innymi kandydatami na aktorów, zaczepił go przechodzący sam „Zelwer" (Aleksander Zelwerowicz, nieżyjący już sławny aktor, profesor i dyrektor Wyższej Szkoły Teatralnej. Dziś szkoła warszawska nosi jego imię) i powiedział swym tubalnym głosem:

— I ty, synu, chcesz zostać aktorem?

— Tak, panie profesorze — wyjąkał zmieszany Kłosowski.

— Mój drogi, przecież poza głosem ty nic innego nie posiadasz. Nic więcej...

Roman Kłosowski tak przejął się tym wstępnym wyrokiem, że uciekł z sali, rezygnując ze złożenia papierów w kancelarii. Ale że był uparty, to daleko nie poszedł. Tak długo stał na ulicy przed szkołą (na domiar złego zaczęło padać) aż zobaczył wychodzącego z gmachu „Zelwera". Wtedy przekroczył jeszcze raz progi szkoły i zapisał się na egzamin wstępny.

Wypadło mu jeszcze raz stanąć przed groźnym obliczem prof. Zelwerowicza. Ale tym razem Roman Kłosowski nie był już zaskoczony. Na każdą dobroduszną „zaczepkę" (z czego słynął „Zelwer") miał gotową odpowiedź.

Na zarzut zbyt niskiego wzrostu odpowiedział śmiało: „W starożytności aktorzy na scenie chodzili w koturnach. U nas w dzisiejszych czasach znam aktora, który do „Hamleta" wystąpił także w koturnach. Mogę więc i ja".

Rozbawił tą odpowiedzią grono profesorów z „Zelwerem" na czele i egzamin na aktora zdał pomyślnie.

★

Po skończeniu studiów aktorskich wyjechał do Teatru Szczecińskiego. Na początku swej scenicznej kariery występował w poważnych, dramatycznych sztukach. Rychło jednak przekonał się, że publiczność woli go w rolach komicznych, śmiesznych, że bardziej odpowiada widzom w jego przekonaniu typ pocieszngo, zabawnego szalawiły, niż rozdartego wewnętrznie męczennika.

Potwierdziło się to w filmach, które wkrótce wypełniły połowę scenicznego żywota Kłosowskiego.

Zaczynał w epizodach filmów „Człowek na torze" i „Eroica" reż. A. Munka. Potem przyszedł sławny film „Ewa chce spać". Kłosowski i tu nie kreował głównej roli, jednak jego rola małego, pocieszngo rzezimieszka wywołuje do dziś salwy śmiechu u widzów i wzbudza niezamierzoną sympatię dla odtwórcy bądź co bądź negatywnej roli.

Potem przyszły inne filmy (dziś aktor ma ich na swym koncie około 30). Do najsławniejszych należą: „Baza ludzi umarłych", „Pierwszy dzień wolności", „Święta Wojna".

★

— Czy były jakieś niebezpieczne momenty w mojej filmowej karierze? — zastanawia się aktor nad moim pytaniem.

— Tak, było ich kilka, ale dwa epizody pamiętam najbardziej. Pierwsze przykre przeżycie zdarzyło się przy nakręcaniu zdjęć do filmu „Baza ludzi umarłych". Otóż kazano mi prowadzić ciężarowy samochód, a ja... w ogóle nie umiem siedzieć za kierownicą, nie mówiąc już o prawidłowym kierowaniu. Nauczyli mnie, gdzie naciskać, jak kręcić, jak włączać, wyłączać... No i jadę. I nagle... hamulce przestały działać. A samochód mój pędzi wprost do przepaści. W ekipie zapanowała panika. Ja reguluję i kręcę wszystkim co możliwe, ale śmierć już widzę przed oczami. Na szczęście dla mnie, dosłownie w ostatniej sekundzie, zgasł motor i samochód zawisnął dwoma kołami nad przepaścią. Skończyło się dobrze, ale strachu się najadłem.

— Drugi moment był nie mniej dramatyczny. W filmie „Pierwszy dzień wolności" podczas strzelania na dachu opierałem się na niewielkiej szklanej przybudówce. Pod moim ciężarem szyba pękła i ja nagle miałem przed sobą „lot" w dół z kilku pięter. I znów na szczęście dla mnie zawisłem na jakichś rusztowaniach, unikając niechybnego wypadku.

★

Roman Kłosowski dał poznać swój talent komediowy nie tylko teatralnej i kinowej publiczności. Znają go także telewidzowie z licznych spektakli telewizyjnych. Żywiołowy śmiech widowni budzi obecnie Roman Kłosowski w Warszawskim Teatrze Ludowym jako Dzielny Wojak Szwejk.

A. WIELGOŁAWSKA
Foto: Tadeusz Kubiak

MIĘDZYNARODOWY KONKURS

- **KAŻDY, KTO UMIE RYSOWAĆ!**
- **KAŻDY, KTO LUBI RYSOWAĆ!**
- **KAŻDY, KTO CZYTA „ŚWIAT MŁODYCH"...**

...może wziąć udział w międzynarodowym konkursie pod nazwą:

„Dzieci całego świata pozdrawiają!"

Konkurs ten został zorganizowany dla uczczenia 50 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej.

TEMATY RYSUNKÓW:

1. Jak sobie wyobrażasz zabawy, pracę i zajęcia Twoich kolegów w Związku Radzieckim?

W każdym numerze „Pionierskiej Prawdy" — ukazuje się wiele artykułów i korespondencji pionierów z całego Związku Radzieckiego. Warto więc je przeczytać. A potem zastanowić się: co chcę narysować lub namalować? Może obóz pionierski? Albo wycieczkę? Może zajęcia w kółkach naukowych, albo prace wykonywane przez pionierów dla swojego miasta, wioski, czy szkoły? Zawody sportowe, czy gry pionierskie?

2. Jeśli lubisz rysować domy, fabryki, czy krajobrazy — możesz na swoim rysunku namalować **fragment Moskwy** (Kreml, Uniwersytet na Wzgórzach Leninowskich nową wieżę telewizyjną, Wszechzwiązkową Wystawę Rolniczą itp. itd.) **lub inne miasto radzieckie.** Możesz też za temat rysunku wybrać surowy **krajobraz** z dalekiej Syberii, świeżo zagospodarowane pola w Kazachstanie, czy zbiór bawełny w Uzbekistanie.

W książkach i czasopismach ilustrowanych, a przede wszystkim w „Przyjaźni" i w „Kraju Rad" łatwo znajdziesz fotografie ze Związku Radzieckiego, które pomogą ci skomponować rysunek.

3. Piękne są **legendy i ludowe baśnie** różnych narodów ZSRR. Ilustracje przez ciebie wykonane mogą być wysłane na konkurs.

4. Dużo jest ciekawych **filmów i przedstawień teatralnych.**

Możesz więc wykonać afisz takiego filmu lub przedstawienia, albo rysunki o ich treści. Możesz też narysować sławnych radzieckich aktorów, piosenkarzy lub tancerzy.

5. Rysunki wysłane na konkurs mogą również przedstawiać **kosmonautów, ich pojazdy, znanych sportowców** radzieckich i pojedynki staczane przez nich na stadionach i ringach świata.

Każdy więc rysunek o tematyce poświęconej Krajowi Rad i ludziom radzieckim może wziąć udział w konkursie.

Rysunki należy z odwrotnej strony dokładnie opisać, podając: imię i nazwisko oraz dokładny adres, wiek wykonawcy i tytuł.

W terminie do 1.X.1967 r. należy je wysłać pod adresem: ZSRR Moskwa, K-9, Prospekt Kalinina 14, Associacja Diejatielej literatury i iskustwa dla Dietiej.

Autorzy najlepszych rysunków otrzymają dyplomy i nagrody. Ale największą nagrodą będzie to, że rysunki wasze, razem z rysunkami dzieci z całego świata, zostaną wystawione w Moskwie, w 50 rocznicę Rewolucji Październikowej.

LABIRYNT

Posuwając się od dużej litery „Z" do umieszczonej wewnątrz figury dużej litery „E" odczytaj rozwiązanie składające się z sześćdziesięciu jednej litery.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać". Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

UWAGA! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

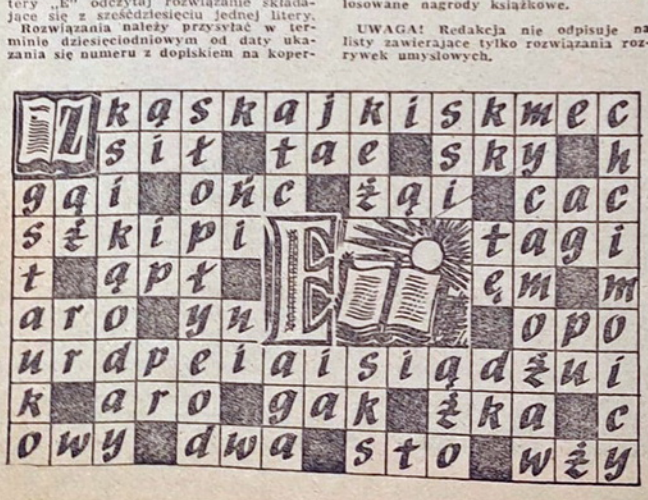

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

ROZWIĄZANIE CIĄGÓWKI Z NUMERU 26

UPRAWIAJ SPORT POD NADZOREM INSTRUKTORA

Wyrazy: lupa, astronom, mżawka, armia, akcja, aster, ropa, aorta, apteka, akordeon, nuta, adres, szok, krem, mak, Kinga, asesor, rata, arka, aula, aktor, rarytas.

Nagrody wylosowali:

BUDZIK: Marian Rybałtowski — Grabarka.

KOMETKI: Zbigniew Fidyk — Tychy; Elżbieta Szara — Paczków.

PIŁKA DO SIATKÓWKI: Ewa Gorczyńska — Pińczów.

KSIĄŻKI: Andrzej Bajor — Barczewo; Grażyna Bondaruk — Siedlce; Jadwiga Całka — Pilawa; Grażyna Chyła — Lublin; Władysław Dydula — Ziempniów; Krzysztof Lipski — Kielce; Wiesław Krzymiński — Oleśnik.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NUMERU 28

Wyrazy: Nobel, lelek, keson, norma, amper, retor, Robak, kaper, rejon, notes, sezam, mason.

Nagrody książkowe wylosowali: Zbigniew Czyż — Ryczywół; Sylwester Renik — Milanówek k. W-wy; Sabina Kołodziejczyk — Łódź; Teresa Łątkowska — Szczecin 5; Piotr Łoginow — Bobrówko; Zofia Oleksińska — Mielec; Jadwiga Rogus — Poznań 33; Franciszek Socha — Porąbka Uszewska 175; Małgorzata Szczurek — Tarnów; Eugenia Żaczek — Dyniska Stare.

ŻYCIE RODZINNE DZIKICH GĘSI

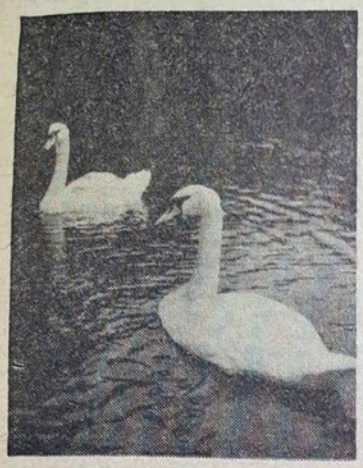

DZIKIE GĘSI odznaczają się nadzwyczajnym wprost przywiązaniem rodziców do dzieci i dzieci do rodziców, oraz „małżonków" względem siebie. Gdy młoda gąska chodzi z rodzicami i rodzeństwem, nie ma prawa zbliżyć się do niej nawet najpiękniejszy gąsior. Ona sama po długim okresie objawów sympatii i zalotów ze strony gąsiora — młodzieńca, zadecyduje, czy zostać z rodzicami, czy założyć własną rodzinę.

Gąsior stale opiekuje się swoją gąską i pilnuje gniazda. Po śmierci jednego z ptaków, tworzących parę, pozostały do końca życia trwa w samotności.

Podobną wiernością małżeńską odznaczają się również kawki i gołębie. Kawki trzymają się parami... Gdy jeden ptak leci, tuż za nim podąża drugi, gdzie jeden spadnie, siada obok jego partner. Nawet podczas przelotów kawki trzymają się parami „małżeńskimi". Podobnie jest z gołębiami.

Dwie książeczki a każda z innej beczki

KAŻDA o czym innym, obie ciekawe i mogą się w życiu przydać. Jeżeli chcecie wiedzieć dlaczego nie można robić z babuni wielbłąda, jeżeli jesteście ciekawi, co robić, aby w domu było wszystkim dobrze i miło, jak urządzić urodzinowe przyjęcie, usmażyć wafróbkę i wyczyniać inne kulinarne cuda przeczytajcie koniecznie zbiór felietonów Krystyny Siesickiej, które tworzą wdzięczną całość pt.:

PRZEZ DZIURKĘ OD KLUCZA

Przez dziurkę od klucza podglądać nie wypada i nieładnie. Dobrze więc, że zrobiła to za nas autorka felietonów drukowanych w „Filipince" pt.: „Joanna i inni" — Krystyna Siesicka. Wyszła jej z tego dowcipna i ogromnie przydatna książeczka o pewnej rodzince i pewnej 15-letniej Joannie.

Joanna, jak każdy 15-letni człowiek, często znajdowała się w kropce. Nie wiedziała, jak uprasować bluzkę, co na siebie włożyć, aby wyglądać szykownie, co władować do plecaka, kiedy się jedzie na obóz, i co robić ze swoimi włosami. Z wszystkich kłopotów uwalnia ją cudowna babunia, która zna różne sposoby na różne trudności. Dzięki nieudolności Joanny i dobrym radom babuni czytelnik także coś niecoś dowiaduje się o rzeczach, o ludziach i życiu w rodzinie. Za tę dowcipną książeczkę z radami warto zapłacić 12 zł, o ile tylko będzie komu, bo pewnie w księgarniach już jej nie ma, sprawdźcie.

Z FLORKIEM PRZEZ PÓŁ ŚWIATA jeździ znany wam z wierszy na ostatniej stronie „Przekroju" pan Ludwik Jerzy Kern i tak też nazywa się ta podróżnicza książeczka, którą można nabyć na własność za jedne 15 zł.

Florek ma długość 153 metry i 90 centymetrów, waży 5551 ton i jest polskim statkiem handlowym. „Florian Ceynowa" — tak brzmi pełny tytuł statku. Pochodzi on od imienia i nazwiska wielkiego patrioty, który żył w XIX wieku i walczył o polskość Pomorza.

Czegóż to nie wymyślą poeci! Pan Kern nie tylko Florkiem podróżuje, ale z Florkiem prowadzi długie i interesujące rozmowy. Dwóch przyjaciół — zasłużony statek i poeta — opowiadają sobie wrażenia z podróży przez pół świata. „Bajdy ciotki Adelajdy, książeczka dla małych dzieci" — powiedzą niektórzy — i się pomylą. To nie jest książka dla małych dzieci, a przeciwnie. Kto się interesuje morzem, podróżami, geografią — powinien ją przeczytać. Autor opisuje w niej w sposób ciekawy i dowcipny bardzo poważne sprawy.

Dlaczego małpy żyją na skale Gibraltaru, jak desperują Holendrzy, że kraj ich położony jest w depresji, czyli poniżej poziomu morza, dlaczego to wielka sztuka załadować statek, dlaczego Kanał Kiloński ma śluzy, a Kanał Sueski ich nie potrzebuje... O sfinksach, delfinach, portach, morzach i oceanach dowiesz się z podróży pana Kerna przez pół świata na 143 stronach tego niezwykłego reportażu.

Szkoda tylko, że zdjęcia z podróży pana Kerna są bardzo niewyraźne i trudno na nich odróżnić sfinksa od statku. I na koniec, żebyście już wszystko wiedzieli dokładnie, to informuję, że obie książki wydało znane wam wydawnictwo —

„Nasza Księgarnia"

LATAJĄCY HOLENDER

Kolejny piąty program „Latającego „Holendra" zostanie nadany przez Telewizję Gdańsk w dniu 9 maja o godz. 17.20.

Będzie w nim mowa o kotwicach i kotwiczeniu, o radiolatarniach i radionamierzaniu; opowieść o poczcie butelkowej i wojennych przygodach polskich niszczycieli.

Wszyscy ci, którzy nadesłali karty zgłoszeń do nagrody dla wytrwałych, proszeni są, aby wraz z odpowiedzią na obecne zadanie nawigacyjne przesłali jeszcze raz — w terminie do 20 maja — zaadresowaną do siebie samego kopertę z naklejonym znaczkiem za 20 groszy z dopiskiem „druk". Otrzymają w niej zawiadomienie o zakwalifikowaniu na zlot względnie obóz żeglarski oraz wszelkie niezbędne informacje.

Wszyscy inni przysyłają rozwiązania na normalnych kartach pocztowych.

ZADANIE NAWIGACYJNE 5

Wyruszamy w rejs do Darłowa. Na jachcie jest tranzystorowy odbiornik z anteną ramową, umożliwiającą określenie kierunku, z którego odbieramy sygnał nadmorskiej radiostacji nadawczej, tzw. radiolatarni. Znając kierunek, możemy wykreślić namiar (w tym wypadku tzw. radionamiar) najzupełniej tak samo, jak w poprzednich rejsach przy namierzaniu widocznych latarń morskich.

Mamy wiatr południowozachodni, a więc musimy halsować. Wypływamy z Gdyni, zatrzymując się w Helu dla odbycia odprawy granicznej. Po wyjściu z Helu mijamy pławę HEL i z tego miejsca bejdewindem lewego halsu odchodzimy daleko w morze. Po pewnym czasie, określiwszy pozycję z radionamiarów Rozewie 140 st. i Łeba 190 st., robimy zwrot i prawym halsem sterujemy wprost na Łebę. O 2 mile morskie przed Łebą robimy zwrot i znów długim halsem lewym odchodzimy w morze. Znowu określamy pozycję z radionamiarów Łeba 120 st i Ustka 170 st., robimy zwrot i kierujemy się wprost do Darłowa.

1) Zmierz długość drogi przebytej przez jacht podczas halsowania z Gdyni do Darłowa.

2) Zmierz, ile mil morskich przebyłby jacht płynący przy tym wietrze z Darłowa do Gdyni najkrótszą drogą w pobliżu brzegu (1-2 mile morskie od wysuniętych punktów naszej linii brzegowej).

ODPOWIEDŹ NA ZADANIE NAWIGACYJNE 4

1) Kurs zmieniono w pozycji 54 st. 52 min. szer geogr. półn. oraz 18 st. 58 min do 19 st. dł. geogr. wsch. (różnice zależne od zniekształceń druku w TM i ŚM).

2) Do pławy HEL żeglowano kursem 188 st. do 190 st.

3) Rejs trwał 7,6 do 7,8 godzin.

ODPOWIEDŹ NA ZADANIE OGÓLNE 4

Niszczyciel „Garland"

BOHDAN SIENKIEWICZ

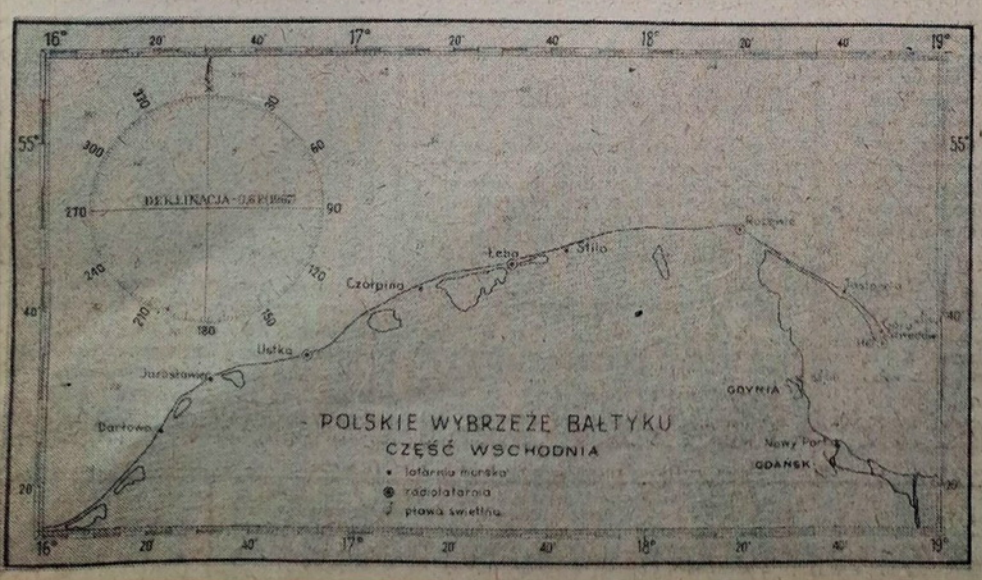

20 LAT NASZEJ RSW „PRASA"

NASZA Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „PRASA" — a więc Instytucja, dzięki której ukazuje się między innymi „Świat Młodych" — obchodzi w maju swoje dwudziestolecie. Z tej okazji chcemy was zapoznać z niektórymi cyframi, które są związane z działalnością wydawniczą RSW „Prasa".

● W roku powstania RSW „Prasa" była wydawcą 12 pism (w tym 8 dzienników i 4 tygodników) o łącznym jednorazowym nakładzie 1 milion 349 tysięcy egzemplarzy. Instytucja posiadała wtedy 1 Agencję, 2 Biura Ogłoszeń i 10 drukarń.

● Dziś — w roku jubileuszowym — RSW „Prasa" jest wydawcą 173 pism (w tym 45 dzienników i 128 czasopism) o łącznym jednorazowym nakładzie 16 milionów 200 tysięcy egzemplarzy. Ponadto RSW „Prasa" wydaje 6 specjalnych czasopism przeznaczonych dla czytelników za granicą.

● Ażeby wydrukować wydawane przez RSW „Prasa" dzienniki i czasopisma, potrzeba wiele tysięcy ton papieru dziennie. Tylko na wydrukowanie jednego nakładu „Świata Młodych" potrzeba 10 ton papieru. Ponieważ ukazujemy się dwa razy w tygodniu — więc w ciągu miesiąca zużywamy około 90 ton papieru gazetowego.

● Wśród gazet największy średni nakład — wynoszący ponad 550 tysięcy egzemplarzy dziennie — osiąga katowicka „Trybuna Robotnicza". Natomiast „Świat Młodych", który również zaliczany jest do gazet, osiągając średni jednorazowy nakład 330 tysięcy egzemplarzy, znajduje się na zaszczytnym 6 miejscu (wyprzedzają nas jeszcze: „Trybuna Ludu", „Express Wieczorny", „Życie Warszawy" i „Gromada — Rolnik Polski").

Wśród tygodników największy jednorazowy nakład uzyskuje „Przyjaciółka" (1 milion 851 tysięcy egzemplarzy), a następnie „Przekrój" (466 tysięcy egzemplarzy).

● Aby wydrukować tak wielką ilość tytułów gazet i czasopism, potrzeba prawdziwej armii dziennikarzy oraz drukarzy. RSW „Prasa" zatrudnia więc we wszystkich swoich gazetach, tygodnikach, miesięcznikach — 3 tysiące dziennikarzy oraz ponad 4 tysiące drukarzy.

● Z rozmowy, jaką „Świat Młodych" przeprowadził z dyrektorem działu wydawniczego Zarządu Głównego RSW „Prasa", dowiedzieliśmy się, że mimo rozwoju telewizji i radia, poczytność gazet wcale się nie zmniejsza, lecz wprost przeciwnie, nakłady gazet ciągle rosną, zostaje poważnie zmniejszony eksport papieru, ażeby zaspokoić potrzeby krajowe. Niestety, papieru ciągle jest za mało i z tego właśnie powodu niektóre tytuły pism (również „Świat Młodych") znikają z kiosków w sposób błyskawiczny. Taki stan rzeczy niestety, będzie się jeszcze utrzymywał, choć przydziały papieru dla poszczególnych redakcji są z roku na rok większe.

Informacje o ruchu wydawniczym RSW „Prasa" uzyskaliśmy od dyrektora działu wydawniczego — pani Aliny Tepli.

HISTORIA ORŁA na wojskowej czapce

NA CZAPKACH ŻOŁNIERZY POLSKICH orzeł pojawił się po raz pierwszy na początku XVIII wieku, między innymi na bogato zdobionych blachach kaszkietów grenadierów gwardii (godłem państwowym stał się za rządów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, a już w końcu XII w. przyjęty został jako godło rodowe dynastii Piastów).

Częściej spotykamy orła jako godło dopiero na nakryciach głowy żołnierzy w czasach Księstwa Warszawskiego, choć nie był jeszcze elementem nieodłącznym. Np. na czapkach woltyżerów znajdował się emblemat tego rodzaju piechoty — trąbki sygnałowe. Dopiero w Wojsku Polskim Królestwa Kongresowego orzeł staje się obowiązującym emblematem wszystkich rodzajów wojsk, używany po czasy nam współczesne.

W naszym stuleciu formujące się w różnych okresach i krajach polskie oddziały regularne, powstańcze i partyzanckie używały orłów o różnym kształcie. Fachowcy obliczają, że orzeł z polskich czapek wojskowych naszego stulecia ma około 600 odmian (nieraz bardzo mało różniących się od siebie).

Typ orła obowiązujący obecnie wzorowany jest na orle z czasów Królestwa Kongresowego i w naszym stuleciu pojawił się na czapkach wojskowych w 1919 r. Jako regulaminowy, obowiązywał do 1939 r., następnie używany był przez Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie. Jako godło Ludowego Wojska Polskiego przyjęty został w 1945 r.

Mało kto wie, że odrodzone Wojsko Polskie, którego historia datuje się od 1943 r., miało już 78 odmian orła (oczywiście, w większości bardzo nieznacznych, dosrzegalnych tylko przez specjalistów). Pierwszy był orzeł tzw. kościuszkowski noszony przez żołnierzy I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, potem przez I Korpus i I Armię WP (znanych jest 9 odmian tego orła) wzorowany w formie na orle zdobiącym grobowiec Władysława Hermana w Płocku.

Godło Piastów posłużyło także jako wzór orła zaprojektowanego w 1943 r. dla oddziałów Gwardii Ludowej.

Obecnie obowiązujący orzeł — emblemat WP różni się od orła „cywilnego" (państwowego) nie tylko kształtem, lecz przede wszystkim tym, że złączony jest z tarczą, na której niegdyś umieszczano numery pułków lub emblematy poszczególnych rodzajów wojsk. Nieco inny jest w formie orzeł Marynarki Wojennej (który na tarczy ma umieszczoną kotwicę) oraz lotnictwa (okolony skrzydłami husarskimi).

Skarb w glinianym naczyniu

● Uczniowie ze szkoły w Grodźcu, pow. Złotoryja, znaleźli na zboczu góry zamkowej skarb składający się ze srebrnych monet. Monety ukryte były w glinianym naczyniu. Jak stwierdzili fachowcy, są to monety polskie z czasów Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta.

Polskie statki w 250 portach

● Statki Polskich Linii Oceanicznych zawijają do coraz to nowych portów na różnych kontynentach. Ostatnio motorowiec „Djakarta" zawitał jako pierwszy polski statek do australijskiego portu Kemble. W sumie jednostki PLO odwiedzają ponad 250 portów świata.

Król szczypawek

● To już nie jest hobby, ale wysoka specjalność. Inż. Jedliczka z Pragi posiada w swoich zbiorach 45 tysięcy szczypawek, o których opublikował już 150 prac naukowych. Kolekcja 80-letniego już dzisiaj czeskiego inżyniera A. Jedliczki zawiera 8 tysięcy gatunków szczypawek. Jest to niewątpliwie największa tego typu prywatna kolekcja szczypawek w Europie.

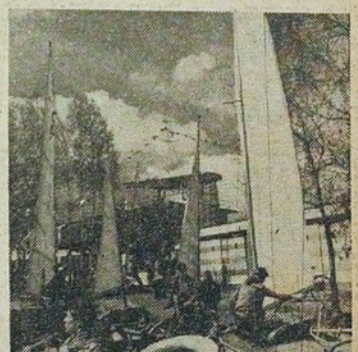

Harcerze Opolskiej Chorągwi ZHP rozpoczęli już sezon żeglarski. W ośrodku w Turawie koło Opola wypłynęły już na jeziora pierwsze żaglówki. Ośrodek ten, zbudowany w 1961 roku dysponuje ponad 30 łodziami. Znajdują się tu hangary, jadalnia, świetlica i pokoje sypialne dla 250 osób. Foto-CAF

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Warszawa ul. Marszałkowska 1/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 601 T-48

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24